



**Halina Marszałek**  
ur. 1940; Biała Podlaska

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Podatek „bykowy”
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin, PRL
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, PRL, rachunkowość, podatek, podatek bykowy, studia, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, ekonomia

### Podatek „bykowy”

Prowadziłam wszystkie księgi rachunkowe, główny dziennik i wszystkie płace i wiem, że wtedy był podatek. I wtedy było bardzo ciekawie, nie pamiętam od kiedy to było, bo ja się rachunkowością nie zajmowałam wcześniej, ale był taki podatek, nazywał się „bykowy”.

Jak się ktoś, do dwudziestu pięciu lat nie ożenił, zwłaszcza mężczyźni, to musieli płacić podatek. Dziesięć procent. Jak [w małżeństwie] nie mieli dzieci, to też musieli płacić podatek i to musieli płacić i mąż i żona. I to wiem, że chyba nie tak mało. Już nie pamiętam, w każdym bądź razie miałam taki przypadek, że była jedna nauczycielka, nawet to była moja dobra znajoma, bo i jej mąż był chrzestnym naszego syna. Ja tej dziewczynie nie naliczyłam tego podatku a ona skończyła te dwadzieścia pięć lat. To jakoś tak było, że jak pięć lat po ślubie nie mieli dzieci to podatek się płaciło. Ja nie bardzo wiedziałam a ona mi nie podała, że to już jest pięć lat po tym ślubie. Ja tam nie liczyłam jej tego. Urząd Skarbowy przyszedł i zarzucił mi, że, nie naliczyłam jej tego bykowego, to się tak po popularnie to się nazywało. Ona chyba we wrześniu za mąż wychodziła a oni przyszli chyba w listopadzie, także ona się zgodziła później, że mogę jej w następnych miesiącach tamte zaległe trzy miesiące doliczyć. No i jakoś mi się to udało. To wtedy to było takie jedno [moje] przestępstwo. Drugie, jak w tej szkole pracowałam, to pamiętam, że pierwsza wypłata to była przeprawa, bo czek źle wypisałam. Czek dla całej szkoły na pobranie pieniędzy. Dyrektor mi podpisał, ten czek ale nie wydali mi pieniędzy. No później gdzieś, to był lipiec a wtedy szkoła nieczynna, dyrektor gdzieś pojechał, ale był chyba zastępca. On też miał prawo do podpisywania tych czeków. Musiałam się wrócić do szkoły, wypisać jeszcze raz ten czek. Wtedy już nauczyłam się [wypisywać czek]. Człowiek się uczy na błędach. Na uniwersytecie akurat czeków nas nie uczyli wypisać, rachunkowość miałam, także rachunkowość nie była taką trudnością.

Studiowałam ekonomię na UMCS-ie. To był jeden z pierwszych samodzielnych [wydziałów ekonomii], bo przedtem to tu był taki punkt ekonomii, a do Krakowa jeździło się na egzaminy. Nie pamiętam, czy to było już dwa lata, czy pierwszy rok był jak ja zaczynałam, że tu była w Lublinie już cała [ekonomia]. Po dwóch latach dzieliło się to na rachunkowość przemysłową i rolnictwo, to już taka specjalizacja była. A ponieważ ja nie pracowałam w żadnym przemysłowym zakładzie, to ja musiałam wziąć rolnictwo. Ekonomii się uczyłam cztery lata. Ja nie mam magisterskiego [wykształcenia]. To się nie nazywało też licencjat, tylko to było tak zwane zawodowe, bo w Lublinie magisterskich jeszcze nie było wtedy. Ale

później, atmosfera mi nie odpowiadała tej pracy, tego liczenia, bo ja to mówiłam zawsze tak, że - ja swoich pieniędzy nie liczę, to będę jeszcze cudze ciągle liczyć?

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2010-05-19, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Marta Dobrowolska
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"